

Atak na wilki

Po dwóch nieudanych bojach wojewody podkarpackiego o legalny odstrzał wilka (bo nielegalny jest tu stałą praktyką) na terenie tego województwa, w powietrzu wisi trzecie – decydujące – starcie. Preludium do niego nastąpiło na sympozjum poświęconym problematyce oddziaływania populacji wilka na zwierzęta gospodarcze, które odbyło się w Urzędzie Wojewódzkim w Rzeszowie dn. 13 października 2003 r.

Dwie porażki poniesione w ciągu dwóch lat wiele nauczyły łowczych wojewódzkich, dla których objęcie wilka ochroną ścisłą na terenie całego kraju oznacza wyłączenie tego gatunku ze spisu zwierząt łownych. To plama na honorze myśliwego, a przede wszystkim silna konkurencja na łowisku. Oddziaływanie wilka na stan liczebny jelenia sięga wg danych przedstawionych przez leśników ok. 40% populacji. Czy jest to uwzględniane w rocznych planach pozyskania jeleni przez myśliwych? Z pewnością nie, gdyż ich liczba uległa na Podkarpaciu drastycznemu zmniejszeniu w ostatnim czasie, co oczywiście stało się kolejnym wygodnym argumentem przeciwko wilkowi, który wedle jego przeciwników „przyczynia się do zmniejszenia bioróżnorodności”.



Rys. Katarzyna Prytek

Ten drapieżnik powinien być postrzegany przez leśników jako sprzymierzeniec w ochronie trwałości lasu, a przede wszystkim młodych upraw leśnych przed zgryzającymi je jeleniami. Co roku wydają oni przecież ogromne środki na ochronę i zabezpieczenia upraw leśnych (repelenty, gradzenie siatką) przed zjadającymi je kopytnymi. Jednak to właśnie leśnicy w przeważającej części zasilają szeregi kół łowieckich i stąd ich niepojęta na pierwszy rzut oka wrogość wobec wilka.

Wrogów wilk ma jednak więcej. Również hodowcy owiec od lat prowadzą lobbying na rzecz rozwiązania za pomocą strzelby problemu strat hodowlanych. Dobry wilk to wg nich martwy wilk, a brak odstrzałów powoduje, że staje się zuchwały i nieobliczalny. „To mutant, który nie boi się podejść w biały dzień do wioski i zabrać owce czy psa z łańcucha” – twierdzi np. prezes Związku Hodowców Owiec.

Do konfrontacji argumentów czy raczej społecznych oczekiwań doszło na wspomnianym spotkaniu, na które zostali zaproszeni prof. Ewa Symonides – Główna Konserwator Przyrody, myśliwi, właściciele zwierząt hodowlanych oraz naukowcy zajmujący się wilkami. Już jednak na początku debaty wyniknął problem, który przewijał się przez całe spotkanie. Ile wilków jest na Podkarpaciu? W tej kwestii panuje bowiem swoisty szum informacyjny. Dane myśliwych są kilka razy większe niż naukowców, którzy wskazują na liczbę ok. 200 osobników. „Na terenie mojego nadleśnictwa, liczącego 30 tys. ha, naliczyliśmy 24 wilki. To zdecydowanie za dużo” – mówił dziennikarzowi lokalnej gazety Zbigniew Kopczak, nadleśniczy z Birczy. „Niech nikt nie mówi, że źle chronimy owce. Nie pomagają już elektryczne pastuchy, psy pasterskie i fladry, do których wilki przyzwyczyły się. Wilków jest po prostu za dużo” – uważa Antoni Dydak, hodowca z Rabego.

Hodowcom państwo wypłaca finansowe zadośćuczynienie za szkody spowodowane przez wilki, jednak ich nie satysfakcjonuje wysokość stawek. Chcieliby otrzymać rekompensatę również za tzw. utracone korzyści w przyszłości, czyli np. za to, że zagryziona owca nie urodzi już młodych. Na taką rekompensatę nie wyraża jednak zgody Ministerstwo Finansów, gdyż pociągałoby to nadmierne obciążenie Skarbu Państwa. Warto tu przytoczyć znamieny przykład, o którym opowiedział dyr. Szafrński z Magurskiego Parku Narodowego. Kiedy kilka lat temu zawarł on porozumienie z bacami, że wypas owiec będą prowadzić na własne ryzyko, bez wypłacanego odszkodowania, strat w pogłowiu owiec od tego czasu nie notuje się, choć jest to teren występowania kilku watach wilczych. Po prostu górale zaczęli lepiej pilnować swoich stad, w czym pomagają im specjalnie szkolone psy pasterskie. Dr Sabina Nowak ze Stowarzyszenia dla Natury „Wilk” wykazała, że stosowanie przez hodowców metody fladrowania, czyli ogrodzenie łąki, na której odbywa się wypas, sznurem z rozwieszonymi paskami kolorowego materiału oraz dozór psów pasterskich, zmniejszają straty w stadach nawet o 80%. Tak więc dobra opieka nad stadem to klucz do sukcesu w minimalizowaniu szkód.

Właściciele zwierząt gospodarskich wystąpili na seminarium również z postulatem dopłat, które powinny otrzymywać od państwa z uwagi na trudności, jakie napotyka ich działalność na terenach, gdzie występują duże drapieżniki. Ta uwaga od razu została skierowana pod właściwy adres, czyli do posłów, którzy od lat prowadzą lobbying w Sejmie na rzecz wprowadzenia tzw. ustawy górskiej. Jej celem jest wyrównywanie dysproporcji pomiędzy gospodarką na terenach nizinnych i górskich. Przygotowywany w Sejmie dokument mógłby uwzględniać również i kwestię drapieżników.

Groteskowo wypadło wystąpienie prezesa lokalnego Związku Hodowców Owiec, który starał się przekonać zebranych, że to nie hodowcy powinni pilnować swoich stad, lecz właściciele wilka powinni go trzymać z daleka od owiec. Powoływanie się w tej wypowiedzi na święte i nienaruszalne prawo własności prowadzić może do takich absurdów, z których może wynikać wniosek, że wilk powinien być trzymany na smyczy i najlepiej jeszcze, aby był w kagańcu. Oprócz takich bzdur z sali padały również celne i pożyteczne uwagi dotyczące branży hodowlanej, jak np. ta, aby drobnymi właścicielami owiec łączyli swe stada, tak jak miało to miejsce dawniej, co pozwoli na lepszy i

skuteczniejszy dozór nad stadem. Warunkiem jednak jest, aby były to stada ujednoczone, gdzie nie dochodziłoby do krzyżowania się ze sobą osobników z różnych ras.

Innym tematem, który pojawił się na spotkaniu był postulat stworzenia regionalnej strategii ochrony wilka na Podkarpaciu. Sprowadzałoby się to głównie do określenia przeznaczonej do legalnego odstrzału liczby wilków, uznanych za „nadwyżkę w populacji”. Choć z ochroną tego zwierzęcia niewiele miałyby to wspólnego, to jednak uspokoiłoby na jakiś czas żądania lobby antywilczego. Znamienne są tutaj słowa prof. Dziegieleńskiego z Polskiego Związku Łowieckiego, który stwierdził, że ochrona ścisła gatunków i ekosystemów jest skompromitowana i odchodzi się od niej na całym świecie. Czas więc na ochronę aktywną, czynną, której wykonawcami w odniesieniu do wilka mieliby zapewne zostać myśliwi. Takie kuriozalne tezy, wygłaszane przez naukowca będącego członkiem Państwowej Rady Ochrony Przyrody, odzwierciedlają przede wszystkim frustrację panującą w szeregach PZŁ, nie odważyłbym się bowiem stwierdzić, że wynikają z obecnego poziomu merytorycznego PROP.

Okazało się, że również w szeregach naukowców badających te drapieżniki panuje duża rozbieżność w spojrzeniu na wilczy problem. Doc. Henryk Okarma i dr Wojciech Śmietana z Instytutu Ochrony Przyrody PAN wykazali, że najważniejsze cele jakie należy osiągnąć, to zapewnienie trwałości wilczej populacji i możliwość zasiedlania przez ten gatunek nowych terenów w zachodniej Polsce. Obecnie jeszcze to nie nastąpiło, bo od 1998 r. nie notuje się wzrostu areału występowania tego drapieżnika. Z kolei doc. Kajetan Perzanowski i dr Roman Gula z Międzynarodowego Centrum Ekologii PAN w swoich wystąpieniach bliżsi byli retoryce lobby myśliwskiego. Warte uznania było – o dziwo – wystąpienie prof. Ewy Symonides, która podkreśliła, że najpierw należy wiarygodnie określić ilość wilków i wielkość ich bazy pokarmowej, a dopiero potem ewentualnie twierdzić, że drapieżników jest na danym terenie za dużo. Zdaniem Głównej Konserwator Przyrody, aby pogodzić interesy wilków i hodowców zwierząt, myśliwi powinni ograniczyć odstrzał dzikiej zwierzyny kopytnej, która stanowi pokarm drapieżników.

Spotkanie zakończył wicewojewoda Stanisław Długosz, który wypowiedział znamienne słowa: „Wilka nie można zagłaskać na śmierć”. To zdanie, dobitnie świadczące o postawie, jaką reprezentują regionalni władarze, wskazuje, że na Podkarpaciu nadchodzą ciężkie czasy dla wilka.

Dariusz Matusiak